Z KRZYWE ZWIERCIADŁO

Czasopismo Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Żywcu

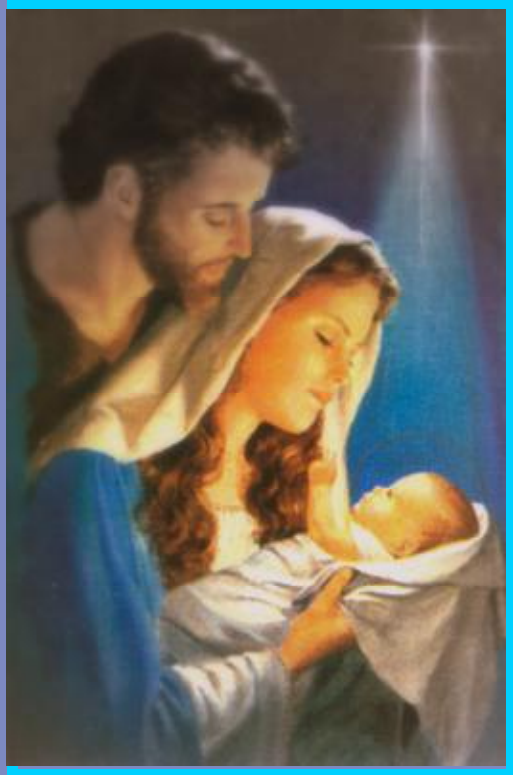

Wydanie świąteczne

Krzywe Zwierciadło

A w numerze:

Wiersze
Anoreksja- choroba czy obsesja?
Coraz więcej problemów…
Za sprawą nałogu
Nastoletni mordercy
Sekty
„Musicie być silni mocą miłości…”
Certyfikat jakości szkoły

Redakcja: Justyna Jędrysek
Kasia Jędrzejas, Kasia Pal,
Beata Pochopień, Piotr Kłapyta,
Karolina Zyzańska, Magda Kania,
Renata Wiewióra

Opiekun gazetki: mgr Danuta Talik

Modlitwa Wigilijna
Cz. Miłosz

Maryjo czysta, błogosław tej,
Co w miłosierdzie nie wierzy.
Niech jasna twoja strudzona dłoń
Smutki jej wszystkie uśmierzy.
Pod twoją ręką niechaj płacze lżej.
Na wigilijny ześlij jej stół
Zielone drzewko magiczne,
Niech, gdy go dotknie, słyszy gwar pszczół,
Niech jabłka sypią się śliczne.
A zamiast świec daj gwiazdę mroźnych pól.
Przyprowadź blisko pochód białych gór,
Niechaj w jej okno świecą.
Astrologowie z Chaldei, z Ur,
Pamięć złych lat niech uleczą.
Zmarli poeci niechaj dotkną strun

Błękitna kolęda
J. Pietrzycki

Ktoś miłowany tu przyjdzie
Dobre obejmą nas ręce
I będą nasze uśmiechy
srebrnym błękitem dziecięce.
Ktoś miłowany nam powie:
Tęsknotą waszą zakwitnę,
Ponad srebrnymi łodziami
ujrzycie żagle błękitne.
Jakże daleko —
daleko fala nas życia poniosła
Wszystko się ku nam przybliży:
żagle i łodzie, i wiosła.
Wszystko się ku nam przybliży
i w zachwyceniu ukaże
Dawno zgubione radości,
imiona nasze i twarze.
Gwiazdy melodią zaszumią,
struny się dźwiękiem rozpędzą.
Będziemy sami dźwiękami
i tą błękitną kolędą.

ANOREKSJA

Anoreksja to choroba czy może obsesja?

Skąd się właściwie bierze?

Czy musi skończyć się śmiercią?

Te pytania i także wiele innych z pewnością zadaje sobie Marta, która toczy właśnie wojnę z" pożeraczką nastoletnich ciał"...

Jest noc... siedzimy w pokoju, Marta zamyślona... dokoła cisza... jakby nic się nie działo, a jednak... w psychice tej młodej dziewczyny rozgrywa się dramat... Marta rozpoczyna rozmowę z uśmiechem na ustach. *12 lat, to były czasy... pamiętam jak byłam beztroskim szczęśliwym... GRUBASEM. Tony ciastek, cukierków, pączków pochłanianych bez umiaru. Ale mimo wszystko byłam szczęśliwa i przede wszystkim... wolna!* Na pytanie jak się to właściwie zaczęło, nieśmiało odpowiada : *Nigdy niczego mi nie brakowało. Pierwszą rzeczą jaką robiłam, gdy mama wracała ze sklepu, było zaglądanie do reklamówki i radość, gdy na jej dnie leżał duży, czekoladowy baton... jadłam co chciałam, kiedy chciałam i ile chciałam... nie martwiłam się tym, że w kolejnych spodniach nie potrafię dopiąć zamka...* dziewczyna uśmiecha się, choć w jej oczach widać smutek. Marta kontynuuje: *Lata szybko mijały i ani się nie obejrzałam, a już miałam 15 lat i... kilka kilo więcej... Pamiętam jak mama kupiła nową wagę. Na moje nieszczęście... Po cichu zabrałam ją do łazienki, wchodzę... przestraszyłam się. Oburzona pytałam sama siebie czy ona dobrze waży?! Nie miałam wątpliwości, gdy spojrzałam w lustro... Przy wzroście 150cm ważyłam 67kg. Te grube nogi, ten wielki brzuch... poczułam do siebie ogromny wstręt. Ale tylko przez chwilę, ponieważ nagle wszystko minęło, gdy poczułam zapach dobiegający z kuchni. To szarlotka. Moja ulubiona. Potrafiłam zjeść pięć kawałków na raz, bez żadnych wyrzutów sumienia! Teraz po dwóch kęsach jabłka nie mogę na siebie patrzeć!* - w oczach Marty pojawiają się łzy... Po chwili milczenia dziewczyna opowiada dalej. *Pamiętam, gdy tego samego dnia, wracając z cukierni, zobaczyłam przed blokiem mój ideał faceta. Wysoki brunet, o czarnych oczach, ubrany na skejta, po prostu nie mogłam oderwać od niego oczu! Szkoda tylko, że on nie czuł tego samego... Pewnie na sam mój widok zrobiło mu się niedobrze, a żeby było śmieszniej, to w jednej ręce niosłam przezroczystą reklamówkę pełna pączków, ciastek i innych pyszności, a w drugiej mały kawałek rurki z kremem, którą zdążyłam wsunąć po drodze. I to chyba był przełom. Byłam przecież w okresie dojrzewania, zaczęłam zauważać, że obok moich przyjaciółek drożdżówek z makiem i kilku koleżanek z osiedla, na świecie żyją też faceci... Powiedziałam sobie: Marta musisz coś z tym zrobić, tak dalej być nie może! A moją siłą był obraz brunecika z pod bloku. Wróciłam do mieszkania, kupione wcześniej słodkości dałam mamie i kładąc je na stole wystrzeliłam: Mamo! odchudzam się! Miny mojej mamuśki nie zapomnę chyba do końca życia, bo tak zdziwionej nie widziałam jej odkąd żyję! Nic się nie odezwała, tylko po chwili zobaczyłam jej dziwny uśmieszek, jakby chciała mi powiedzieć: Możesz spróbować, ale i tak nie wytrzymasz... Ale to by był kolejny „ kopniak „ potrzebny do tego, aby im wszystkim wykrzyczeć w twarz: A żebyście wiedzieli, że właśnie wytrzymam,*

choćby po to, żeby kiedyś było wam wstyd, że we mnie nie wierzyliście!

Marta nagle wstaje, idzie w kierunku szafki, wyciąga z niej gruby notes i mówi: *Jeśli pani pozwoli przeczytam fragment mojego pamiętnika* . Kiwnęłam głową, że z chęcią posłucham. Dziewczyna usiadła w tym samym miejscu co poprzednio i zaczyna czytać. *Jest 15 lipca. Wstałam dziś wcześniej... Staram się nie myśleć o jedzeniu, chociaż jest mi bardzo trudno... Ale cóż... w życiu trzeba być twardym! Włączyłam muzykę i postanowiłam, że poćwiczę. Po dziesięciu minutach byłam tak zmęczona jakbym biegała ze dwie godz. wokół cukierni! Padłam na łóżko i myślę: Co ja będę robić, gdy moja rodzinka będzie jadła obiad? Co ja zrobię jak oni pójdą na lody? Ale nie! Zrobię to dla mojego brunecika -Wytrzymam!!!*

Jest 16 lipca. Nie wiem jak to zrobiłam, ale... wczoraj przez cały dzień nie miałam niczego w ustach… Żeby było jeszcze śmieszniej, to schudłam kilogram! Kilo w jeden dzień? to mi się podoba! Dzisiaj postanowiłam powtórzyć wyczyn… trochę kręci mi się w głowie i bolą mnie mięśnie, ale nie poddam się!

Siedemnasty lipca. Hurra! znów kilogram mniej! A ja się czuję jakbym schudła co najmniej dziesięć! Nie przypuszczałam, że to będzie takie łatwe. Teraz to już w ogóle nie chce mi się jeść. Wczoraj też nic nie zjadłam. Wypiłam tylko herbatę (oczywiście bez cukru), którą wmusiła we mnie mama... Widziałam przed chwilą „ moje bóstwo „, grał w koszykówkę przed blokiem . Uff, ale miałam widoki! Czuję się jakbym mogła góry przenosić! Nie obchodzi mnie już to, że moi rodzice wcinają kremówki… teraz patrzę na nich z uśmieszkiem i mówię „ smacznego „... Jestem tak skoncentrowana na gubieniu wagi, że nie mam czasu myśleć o jedzeniu. No i co najważniejsze, ciuszki stają się coraz luźniejsze. Marzę o chwili, gdy brunecik na mnie spojrzy i się do mnie uśmiechnie, chociaż wiem, że muszę jeszcze dużo zrzucić, a to trochę potrwa... Ale teraz jestem pewna, że już się nie poddam... Dobra, idę pobiegać. Trzysta kalorii mniej to jest coś!

Osiemnasty lipca. Ludzie ja w to nie wierzę! Półtora kilograma mniej! To pewnie dlatego, że wczoraj cały dzień byłam w ruchu no i nic nie jadłam oczywiście. Trochę się zmartwiłam, bo gdy rano wstałam, to zauważyłam, że jestem strasznie blada... oczywiście nie uszło to też uwadze mojej mamy, niestety… zaraz przyniosła mi obiad i powiedziała, że będzie mnie pilnować, aż zjem, więc zjadłam kilka kęsów i na moje szczęście zadzwonił telefon... Więc szybko wrzuciłam resztę obiadu do kosza. I myślałam, że wszystko jest dobrze, dopóki nie poczułam bólu żołądka, a w mojej głowie było tylko jedno: Dlaczego to zjadłaś?! Chcesz schudnąć czy nie? W wielkiej złości pobiegłam do WC... Podniosłam deskę klozetową i... zabrakło odwagi...

Po chwili milczenia Marta kładzie notes na kolanach, patrzy na mnie i mówi: *Teraz przeczytam Pani co działo się pół roku później, bo pierwsze omdlenia, oceny gorsze o dwa stopnie i „ rozmowy z lwem „ są o wiele ciekawsze „*. Dziewczyna bierze pamiętnik, wyszukuje odpowiednią stronę i zaczyna czytać.

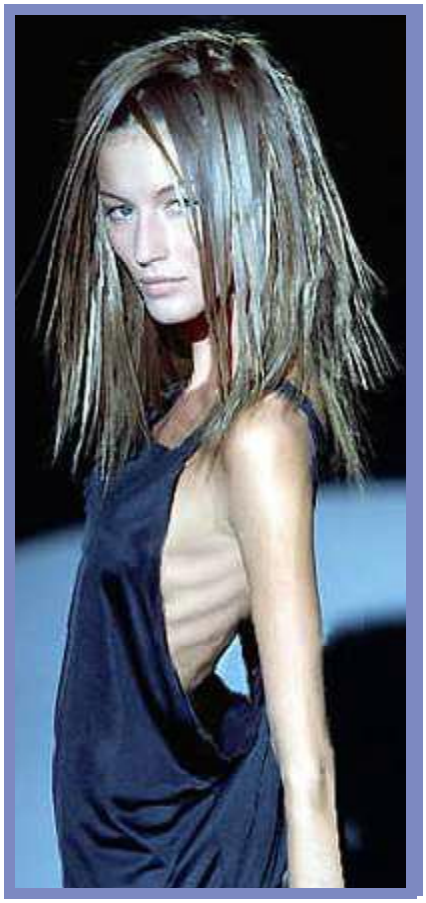

Jest dziesiąty grudnia... Nagle przerywa i mówi do mnie*: Tylko niech się Pani przygotuje, bo to co teraz przeczytam, nie jest zbyt przyjemne . Jest dziesiąty grudnia, sobota. Wstałam o godz.* dziewiątej *trzydzieści pięć z wielkim bólem głowy. Bolą mnie wszystkie mięśnie, każda kość... Nie mam nawet siły podnieść do góry ręki. Patrzę do lustra i widzę obcą dziewczynę... Odstający nos, kości policzkowe, podkrążone oczy, sine wargi, smutek w oczach... Co się stało z tą pulchniutką, rumianą i wiecznie uśmiechniętą twarzą? Znikła i pewnie nigdy już nie wróci… Najgorsze jest jednak to, że kilka razy zemdlałam, choć nigdy mi się to nie przytrafiło. Dziś rano zasłabłam na schodach i na moje (nie)szczęście znalazła mnie mama. A potem się zaczęło… kazanie, krzyk, groźby… Zabrała mi telefon, komputer i zagroziła, że jeżeli nie zacznę*

jeść, to zaprowadzi mnie do lekarza. Ale ja mam wstręt do jedzenia! Oo! Właśnie w tej chwili uświadomiłam sobie, że... chyba jestem chora! Boże ja mam ***anoreksję****! Pamiętam, jak niedawno, wcinając z kumpelą już drugiego czy trzeciego pączka, śmiałam się, że prędzej umrę niż dopadnie mnie anoreksja! A jednak stało się... żyję, oddycham, bije moje serce (chociaż nie wiem skąd ma na to siłę) i... jestem chora... Mama zrobiła dziś na obiad moje ulubione naleśniki z serem. Siedziała obok mnie i pilnowała czy jem... A ja wciskałam w siebie na siłę kawałek za kawałkiem, aż wreszcie zjadłam dwa... Gdy mama wyszła do pokoju, natychmiast pobiegłam do łazienki, podniosłam deskę i zaczęło się... Gdy było już po wszystkim uświadomiłam sobie, że jeżeli nie będę nic jeść, to przecież umrę! Poszłam więc do kuchni i zrobiłam sobie sałatkę owocową. Mam tylko nadzieję, że to pięćdziesiąt pięć kalorii mi nie zaszkodzi... Po zjedzeniu jej nie wytrzymałam i poszłam na siłownię.*

Marta zamilkła… Po chwili mówi: *O, to też jest dobre* i zaczyna czytać. Jest *dwudziesty trzeci grudnia, Święta Bożego Narodzenia. W całym domu unosi się zapach ciast, sałatek i innych pyszności przyrządzonych przez mamę. Ale mnie to nie rusza, mogą postawić przede mną nawet trzy szarlotki, i tak nie zwrócę na nie uwagi… Ja po prostu muszę schudnąć i tyle... Mama wysłała mnie dziś do supermarketu po produkty na ciasteczka z czekoladą, więc poszłam. Nagle jakaś niewidzialna siła zaciągnęła mnie do półek ze słodyczami, w pewnej chwili nie wiem co się ze mną stało! Wzięłam z półki baton i zaczęłam jeść. Moje podniebienie już dawno zapomniało jak smakuje czekolada… i widocznie mu się to spodobało, bo ani się nie obejrzałam, a w koszyku wylądował trzeci papierek po batoniku. Nagle przypomniałam sobie, że za chwilę zabraknie mi pieniędzy na produkty. Wpadłam więc na genialny pomysł... Przecież jest w supermarketach coś takiego jak degustacja! Jedzonko za darmo! Super! Dziewczyno na co ty jeszcze czekasz?! Biegłam przez cały supermarket, nie czując nawet zmęczenia, gdyż chęć poczucia smaku była najważniejsza. Gdy już się najadłam tak, że poczułam potworny ból żołądka, poszłam kupić produkty. Szybko wróciłam do domu. Przez całą drogę biłam się z myślami: Co będzie jeśli przytyję? Po co to jadłam, skoro bardzo dobrze wiem, że łatwiej nie jeść nic, niż powstrzymać się i przestać jeść... Ale trudno, stało się... Przecież jest jeszcze wyjście... „ Rozmowa z lwem... „.*

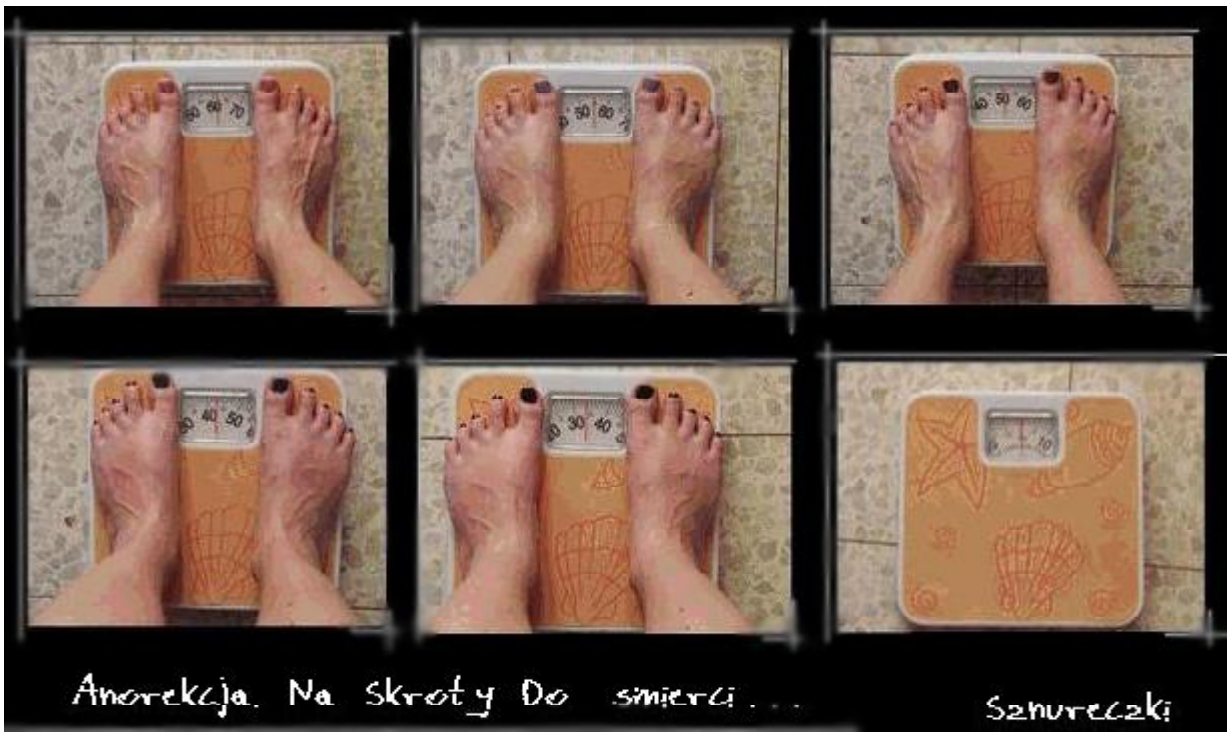

Dwudziesty czwarty grudnia. Dzisiaj Wigilia. W domu pachnie pięknie, jak co roku o tej porze. Boję się momentu, gdy usiądziemy przy stole. Nie tylko z tego powodu, że każą mi jeść, ale też dlatego, że będę musiała spojrzeć w twarz moim rodzicom, którym z powodu mojej choroby na życzenie, zadaję wielki ból… Ale ja po prostu nie mogę, nie potrafię i

nie chcę jeść, strach przed przytyciem kilograma, paraliżuje mnie bardziej niż myśl o tym, że w tym roku nie przejdę do następnej klasy! Jedyną rzeczą, na której jestem skoncentrowana, to gubienie wagi, nic więcej. Ale są też plusy anoreksji, tak że nie ma tak źle... Przynajmniej wchodzę teraz do wszystkich ciuszków, do których nie mieściłam już ze dwa lata temu. Mam więc dwie pełne szafy ubrań, szkoda tylko, że to jest możliwe kosztem mojego zdrowia, a jak tak dalej pójdzie, to i życia... Tak... życia... Liczę się z tym, że mogę umrzeć, ale nawet to nie skłoni mnie do jedzenia... Jem tylko około 200 kalorii dziennie, bo chodzi o podtrzymanie życia... To jest przykre, lecz prawdziwe... W końcu wszyscy kiedyś umrzemy, więc co to za różnica czy odejdę stąd dzisiaj czy za pięćdziesiąt lat? Mam takiego doła, że naprawdę jest mi wszystko jedno... I tak już dawno straciłam sens życia... Ale dobra... nie chcę się dołować jeszcze bardziej, więc lepiej pójdę pomóc mamie przygotować wieczerzę wigilijną.

Dwudziesty piąty grudnia. Już po wszystkim, tzn. po Wigilii. Było tak jak przypuszczałam. Najpierw musiałam wysłuchać chyba ze trzy razy życzeń o tej samej treści: „ Abyś jak najszybciej wygrała z chorobą „. Ja i tak nie wierzę, że kiedyś tak się stanie... Potem jeszcze wmusili we mnie chyba ze cztery dania, które i tak zwymiotowałam... Ale było minęło... Ciekawe czy w ogóle dożyję Wigilii przyszłego roku? A teraz idę założyć kolejny sweter, bo zauważyłam, że odkąd się odchudzam, jest mi bardzo zimno, ale co tam, najważniejsze jest to, że noszę ubrania kilka rozmiarów mniejsze.

Marta niespodziewanie zamyka pamiętnik. *Czy ma pani do mnie jeszcze jakieś pytania? bo za 15 minut spodziewam się gościa...*

Muszę przyznać, że trochę zdziwiło mnie jej zachowanie i byłam bardzo ciekawa kogo ujrzę w drzwiach. Więc zadałam jej pytanie: „Ile w sumie straciłaś kilogramów w czasie tych kilku miesięcy? „ Nastolatka spojrzała na mnie i rzekła: *Dwadzieścia trzy, ale nie zamierzałam na tym poprzestać. W lustrze widzę nadal, że mam grube nogi i duży brzuch, bo to, że wystają mi kości, to nie znaczy, że jestem chuda.* To ostatnie zdanie wolę pozostawić bez komentarza, gdyż wszyscy wiemy jak wygląda anoreksja. Marta kontynuuje: *Ja się sobie nadal nie podobam... Jeszcze około pięciu kilogramów mniej i myślę, że będę skłonna się zaakceptować, choć nie jestem tego pewna w stu procentach. Wie pani co? Często zadaję sobie pytanie... Dlaczego kobiety muszą się podobać?* Zapadła niezręczna cisza, gdyż nie wiedziałam co jej odpowiedzieć... Nagle usłyszałam dzwonek do drzwi. Marta natychmiast wstała i rzekła: *To na pewno osoba, na którą czekam.* Stanęła przed lustrem, poprawiła włosy i pobiegła do drzwi: Gdy je otworzyła, omal nie otworzyłam ust z wrażenia! W drzwiach stał wysoki brunet o ciemnych oczach. Po chwili, dziewczyna zwracając się do mnie, powiedziała: *Tak, wzrok Panią nie myli, to mój brunecik, moje bóstwo.* Muszę powiedzieć, że siedziałam tam dość długo i jeszcze nie widziałam jej tak szczęśliwej. Marta wzięła chłopaka za rękę, spojrzała na mnie ponownie i teraz ona zadała mi pytanie: *Wie Pani czego boję się najbardziej? Skoro on zaakceptował mnie i pokochał taką jaką jestem, to nie mogę przytyć, bo wtedy stracę tę jedyną osobę, dla której żyję, bez której moje życie w zupełności straciłoby sens...* Chłopak spojrzał na nią, mocno przytulił i powiedział: „ Kocham Cię taką jaką jesteś, bez względu na twój wygląd i wiesz co? Do twarzy było ci z tą rurką z kremem „. Na twarzy Marty znowu pojawił się uśmiech... Wychodząc stamtąd, mogłam jedynie życzyć im powodzenia.

Czy Marcie się uda? Anoreksja to choroba czy może obsesja? Skąd się właściwie bierze? Czy można ją pokonać? Czy musi skończyć się śmiercią?

Za sprawą nałogu

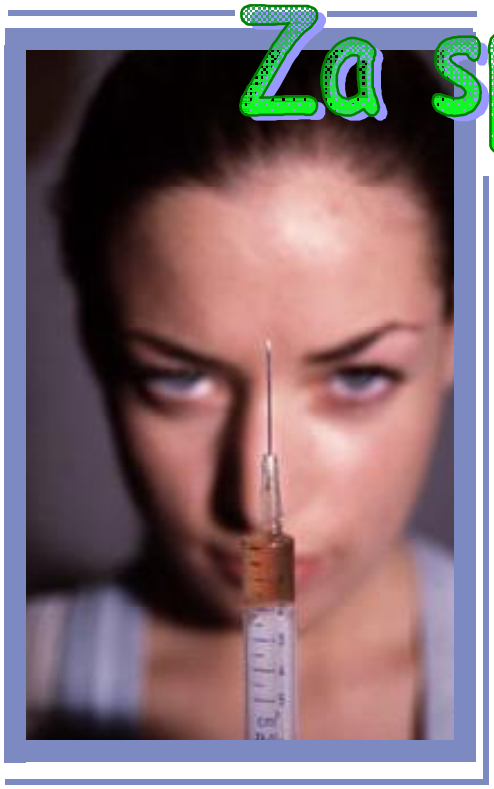

Morfina, kokaina, marihuana, haszysz, heroina – co za wybór? Ciekawe jak będę się czuła, jeżeli wezmę? Kumple gadają, że będzie super. Totalny odlot… podobno niezawodne wspomaganie na dysce. A przecież o to właśnie chodzi! Dobra zabawa przede wszystkim!

NOTATKA W ZESZYCIE

Narkotyki to środki odurzające, działające na ośrodkowy układ nerwowy. Mają silne działanie psychostymulujące, hamujące, halucynogenne...

Tego uczą w szkole. Nauczyciele, pedagodzy mówią jedno i to samo, tak w kółko. Można mieć dość, słysząc te kazania kilka razy w semestrze.

No i po co to wszystko?

Po co to gadanie?

Przecież młodzież i tak wie swoje.

ZRUJNOWANE ŻYCIE

Nie wiem kiedy wzięłam pierwszy raz. Mam wrażenie, że brałam od zawsze. Zaczęło się, gdy miałam 15 lat (wtedy poznałam Dzidka). Najpierw zaczęłam palić skręty, potem wzięłam maryhę. Miałam duży wybór. I co najważniejsze, ciągły dostęp do towaru. Mój facet był dilerem, dlatego zawsze dostawałam to, co chciałam. - *Dzięki temu się wyluzujesz... Dostrzeżesz świat w innych barwach, będzie ci dobrze – mówił. Weź! Nie pozwól, żeby ci życie w dupę dało! Weź! Zobaczysz, że nie pożałujesz* – dodawał.

Ufała mu. Czuła się przy nim dobrze. Nie dopuszczała do siebie myśli, że jej ukochany mógłby ją w jakikolwiek sposób skrzywdzić. W rękach narkotyków zmieniła się w bezwolną marionetkę. Rodzice nie podejrzewali, że coś jest nie tak. Jej chłopak dbał o pozory. Kiedyś, gdy zaprosiła go do siebie, ojciec zauważył, że córka dziwnie się zachowuje. Drżała, miała powiększone źrenice. Wyglądała na chorą. Po prostu była na narkotykowym głodzie. Dziewczyna popatrzyła na ukochanego i napotkała jego zimny, groźny wzrok. Zrozumiała, że lepiej będzie dla niej, jeśli w ogóle się nie odezwie. Chyba nie potrafi się w tej chwili sama ubrać. Wczoraj wyszła z domu bez kurtki.

-A mówiłem jej, żeby się cieplej ubierała. Ma za swoje! – wytłumaczył pośpiesznie chłopak.

Od tej pory stosunki między nimi diametralnie uległy zmianie. Narkoman stwierdził, że przez jej głupotę będzie miał problemy. Zagroził, że jeśli sytuacja się powtórzy, to będzie z nią źle. Wtedy pierwszy raz ją uderzył. Potem robił to coraz częściej. Dlaczego od niego nie odeszła? Bo wiedziała, że tylko on może jej zawsze zapewnić towar, którego potrzebowała coraz częściej. Trudno zrozumieć, dlaczego nikomu nie powiedziała, co przeżywa. Dla niej sprawa

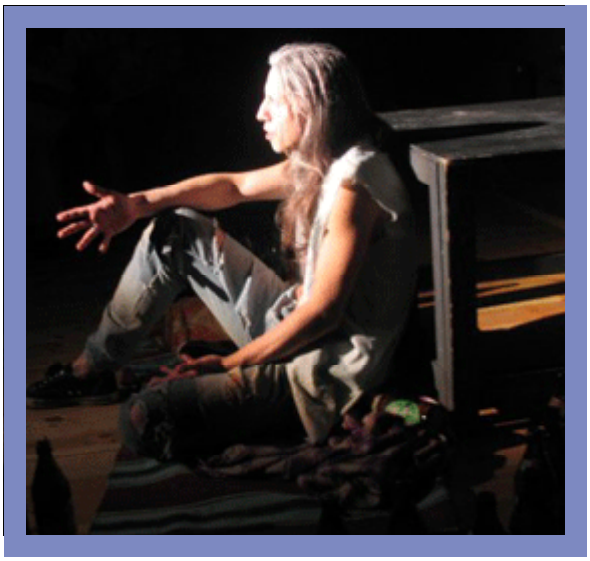

była oczywista.

Bałam się. Przecież często słyszałam, że jak komuś pisnę słowo, to pożałuję. A do tego potrzebowałam go, załatwiał mi działki. Poza tym komu miałabym się zwierzyć. Ojciec pewnie wyrzuciłby mnie z domu, z matką nie utrzymywałam kontaktu od trzech lat. Była też wychowawczyni, ksiądz, ale pewnie do głowy by mi nie przyszło, żeby iść do nich po pomoc.

Dziewczyna nie widziała wyjścia z sytuacji. Wiedziała, że jest skazana na mężczyznę, który ją bije. Wiedziała, że jest skazana, bo on miał to, czego potrzebowała.

CO DALEJ?

Któregoś dnia poszłam z moim facetem na dyskę. Jednak nie mogłam się wyluzować, on szalał na parkiecie, zupełnie o mnie zapomniał. Siedziałam sama przy barze, czułam się fatalnie. Od dwóch dni nic nie brałam, znowu dostałam drgawek. Wtedy Dzidek zauważył, że coś jest nie tak. Podszedł i chwycił mnie mocno za ramię. Poszliśmy do WC. Zrozumiałam, że jest zły, bo nic nie mówił, tylko coraz mocniej ściskał moją rękę.

-*Co ty sobie wyobrażasz? Jak ty wyglądasz? Mówiłem ci, żebyś uważała – idiotko!*

Bałam się, jeszcze go takiego nie widziałam. Drżał, wyciągnął z kieszeni i dał mi w żyłę. Nie wiedziałam nawet co to było, ale nie interesowało mnie to wtedy. Od razu poczułam się lepiej, znowu mnie uderzył. Dostałam tak mocno, że upadłam. Patrzyłam na niego z przerażeniem.

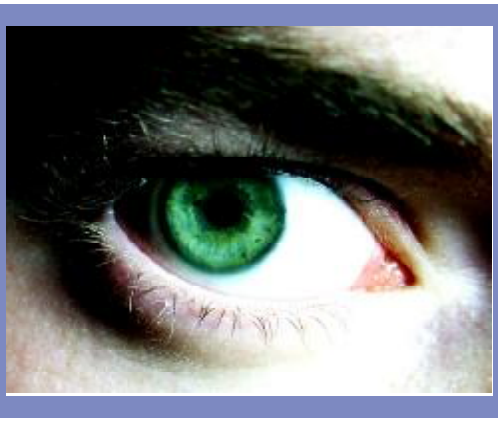

- *Jeśli ci się wydaje, że dalej będę cię sponsorował, to się mylisz. Od tej pory sama załatwiaj sobie towar.*

Poczułam się okropnie, jak niechciana zabawka – śmieć. Wpadłam w panikę, a jedyna myśl, jaka chodziła mi po głowie, to skąd wezmę towar? Znałam tylko Dzidka. A potem?! Nie wiem co mi strzeliło do głowy... Zwilżyłam dłonie i włożyłam palce do kontaktu... Pamiętam dziwne łaskotanie, a potem już nic. Obudziłam się w szpitalu przywiązana do łóżka. Ojciec siedział obok i płakał. Nie odezwałam się do niego...

NOWY DOM ?

W szpitalu zostałam jeszcze kilka dni. Ojciec już do mnie nie przyszedł. Czułam się nieźle. Czułam ... do chwili, gdy przyjechali mnie zabrać... Ale dokąd? Do mojej sali weszła jakaś kobieta i policjant.

- *Bierzemy cię do nowego domu. Tam się tobą zaopiekujemy – powiedziała nieznajoma.*

Było mi wszystko jedno. Ojciec się za mnie wstydził, chłopak mnie zostawił... Żebym tylko miała towar ...

NOWY DOM.

Przyjechaliśmy. Mój nowy dom to poprawczak!

A CO TERAZ ?

Dzisiaj mam 25 lat. W zeszłym roku wyszłam za mąż i mam synka. Pytacie jak to się stało? Nie chcę do tego wracać. HORROR! DETOKS! BÓL! ŁZY! CIERPIENIE! To wszystko, co pamiętam.

ZA SPRAWĄ PROCHÓW

Teraz, gdy już nie biorę, wiem, co tak naprawdę oznacza bycie wolnym. Dopiero teraz jestem szczęśliwa. Gdyby nie to, że poznałam Dzidka... Gdyby nie to, że go posłuchałam, że wzięłam. Gdyby nie..., to na pewno miałabym wspaniałe wspomnienia z młodości. A co mam? Dni, lata, o których nie chcę pamiętać!

Kasia Pal

Niemal codziennie słyszymy w telewizji, w radiu, czy czytamy w gazetach o tym, do czego są zdolni młodzi ludzie. Zabijają swoich znajomych, bliskich, a nawet kogoś z rodziny: ze złości, nienawiści, zemsty, czy zazdrości. Są bezwzględni, brutalni i nieobliczalni. Dlaczego swoje problemy rozwiązują w tak okrutny sposób? Swoje ofiary zabijają nożem, topią, duszą. Robią to z zimną krwią. Słyszymy o gangach dowodzonych przez niepełnoletnich bandytów; o zabójstwach, których sprawcy chodzą jeszcze do szkoły. Czy ktoś potrafi wyjaśnić, dlaczego oni to robią?

Niedawno oglądałam w telewizji wstrząsającą historię: chłopak zabił nożem swoją dziewczynę. Zadał jej dwa pchnięcia w plecy, jedno w klatkę piersiową. Ten dramat rozegrał się przed wejściem do Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Wieluniu (woj. łódzkie). 18-letnią Darię zamordował cztery lata starszy Karol.

-*To nasz absolwent. Teraz ludzie pytają, czy wcześniej zachowywał się agresywnie? Nie. Był miłym, spokojnym uczniem. Przypuszczam, że ma problemy psychiczne. Bo czy normalny człowiek byłby zdolny do takiego okrucieństwa?* - zastanawia się dyrektor szkoły.

-*Wbrew pozorom często się zdarza, że spokojna osoba popełnia zbrodnię. Być może* chłopak, *który zabił Darię, tłumił w sobie napięcie. Ono wzrastało, aż w końcu doszło do tragedii* - tłumaczy psycholog, Ewa Czemierowska.

Karol przyjaźnił się z Darią, znajomi twierdzą, że był w niej zakochany. Ona jednak nie odwzajemniła uczucia. 4 września chłopak przyszedł do szkoły z kwiatami - miał zamiar złożyć przyjaciółce spóźnione życzenia urodzinowe… Gdy umierała przed szkolnymi drzwiami, z budki zadzwonił na policję. Powiedział, że właśnie pobił „swoją dziewczynę".

-*W trakcie przesłuchania opowiadał o znajomości z Darią. Na pytania dotyczące zdarzenia nie odpowiadał, ale przyznał, że czuje się za nie odpowiedzialny, chociaż nie wie, jak do tego doszło* - opowiada Andrzej Małolepszy, rzecznik wieluńskiej policji.

Karolowi postawiono zarzut zabójstwa. Grozi mu dożywocie. Jestem przerażona, że z takiego powodu można zabić. Dokąd zmierza ten świat?

Sierpień 2006 r, Kamień Pomorski. 16-letnia Paulina została zamordowana przez dwa lata młodszą koleżankę Roksanę. Poszło o Grzegorza...

-*Paulina była moją przyjaciółką. Zawsze mieliśmy wiele wspólnych tematów* - powiedział dziennikarzom 21-latek.

Spotykali się we trójkę, ale dla Roksany Grzesiek był kimś więcej niż tylko kolegą. Oszalała na jego punkcie. Nękała go sms-ami, błagała o spotkania, na murach wypisywała wiersze o nim. Pewnego dnia zobaczyła go spacerującego z Pauliną. Wściekła się, nie potrafiła opanować narastających w niej emocji. W pamiętniku napisała: „Zabiję Paulinę". Podstępnie zwabiła przyjaciółkę nad Zalew Kamieński. Chwilę stały nad brzegiem - Roksana czekała aż koleżanka się odwróci. Wtedy zaatakowała.

Pchnęła Paulinę, ta się przewróciła i wpadła do wody. Roksana skoczyła na plecy leżącej dziewczyny, a jej głowę wepchnęła pod wodę... Ciało martwej nastolatki ukryła w szuwarach, potem wróciła do domu. Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju.

Po dwóch dniach przyznała się do zbrodni. Czeka ją poprawczak...

-*Niepokojące jest to, że systematycznie obniża się wiek młodocianych przestępców* - mówi psycholog.

Nastolatki wcześniej niż kiedyś zaczynają życie seksualne, sięgają po alkohol, narkotyki, papierosy i stosują przemoc. W dodatku mają kłopoty z kontrolowaniem emocji. Według mnie jedyne, czego brak nastolatkom, to rozsądku i racjonalnego myślenia.

Wrzesień 2006r, Ząbkowice Śląskie. Bernadetta ma zaledwie 17 lat. Ofiara to 4 lata starsza siostra. Bernadetcie w zabójstwie Ani pomógł chłopak. Tamtego dnia na początku września matki i ojca nie było w domu. Ania spała. Bernadetta i Dawid po cichu podeszli do łóżka i zaczęli ją bić. Potem zacisnęli pasek na jej szyi. Ciało martwej siostry wywieźli do lasu... Następnego dnia matka zaniepokojona nieobecnością starszej córki zawiadomiła policję. Zaczęły się poszukiwania. Po dwóch dniach w lesie za Henrykowem, wsi niedaleko Ząbkowic Śląskich, znaleziono ciało dziewczyny. Funkcjonariusze nie mieli wątpliwości, że morderstwa dokonała Bernadetta z chłopakiem - zebrane dowody wskazywały na nich. Podczas przesłuchania sprawcy szybko przyznali się do winy. Resztę życia spędzą za kratkami. Prokurator twierdzi, że motywy tego morderstwa nie są do końca jasne. Podobno Bernadetta była w ciąży. W obawie, że Anna powie o tym rodzicom, postanowiła na zawsze zamknąć siostrze usta. Mieszkańcy Henrykowa są innego zdania:

-*Może zabiła z zazdrości? Podobno matka stawiała jej Annę na wzór* - twierdzą.

Przyczyny zna tylko siostra ofiary.

-*To nie musiało być tak jak sobie wyobrażamy* - komentuje psycholog - *Ludzie pewnie zastanawiają się jak można zabić kogoś bliskiego. A może starsza siostra dla Bernadetty emocjonalnie nie była bliską osobą? Jeśli w rodzinie ulegają zaburzeniu naturalne więzy, jeśli nie są zaspokojone potrzeby bliskości i bezpieczeństwa, to dziecko może wyrosnąć w przekonaniu, że siostra jest największym wrogiem* - tłumaczy psycholog, Ewa Czemierowska.

Pozostaje też kwestia przykrych doświadczeń z przeszłości, które mogą zniekształcić obraz rzeczywistości. Wszystko jak zwykle zaczyna się w domu...

Czerwiec 2005 r. Przed sądem rozpoczął się proces dziewięciu osób, w tym dwóch dziewczyn, oskarżonych o udział w bestialskim morderstwie kilkunastoletnich sióstr. Oskarżeni są w wieku od 16 do 30 lat. Motywem zbrodni mógł być rabunek, bo z mieszkania ofiar zniknął sprzęt elektroniczny.

Wrzesień 2004 r. 19-letniego Kamila z Nowej Huty młodzi bandyci zaatakowali siekierą, gdy siedział na ławce przed blokiem. Lekarze uratowali mu życie, ale musieli chłopcu usunąć część płuca.

Sierpień 2003r. 23-letni Filip został zadźgany nożem na krakowskim osiedlu przed blokiem, w którym mieszkał. Niecały rok później, również w Krakowie, grupa młodocianych bandytów zaatakowała i skatowała na śmierć wracającego nad ranem z dyskoteki 17-letniego Mateusza.

Chociaż ogólna liczba przestępstw popełnionych w Polsce maleje, to coraz więcej rejestruje się przypadków łamania prawa przez nieletnich. Tylko w pierwszym półroczu 2006 roku policjanci zatrzymali ponad 27 tysięcy nastolatków. Największy wzrost przestępczości zanotowano w woj. śląskim. Dotyczy to również morderstw. Według mnie można było uniknąć większości z tych wypadków.

Wystarczyłoby tylko pomyśleć i zastanowić się nad tym, lecz, jak widać, to dla młodych ludzi zbyt trudne. Przecież kiedyś tego nie było.

Ludzie inaczej rozwiązywali swoje problemy. Morderstwo to nie jest rozwiązanie, zabicie kogoś to nie pozbycie się „problemu", wręcz przeciwnie, wynikają z tego jeszcze większe kłopoty. Młodzi ludzie nie zastanawiają się nad swoimi czynami, dopiero jak dojdzie do tragedii, to zdają sobie sprawę z tego, co zrobili, dopiero wtedy zastanawiają się nad innym rozwiązaniem „problemu", ale jest już za późno i pozostaje... co? Więzienie, poprawczak i zmarnowane życie, bo jak można żyć z wyrzutami sumienia? Normalnie? Myślę, że nie...

Renata Wiewióra

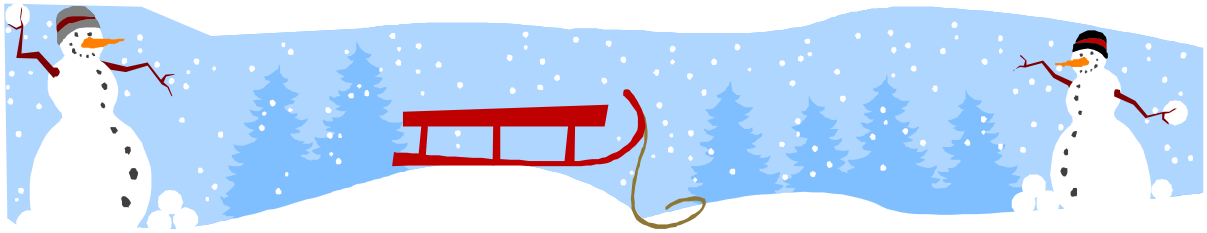

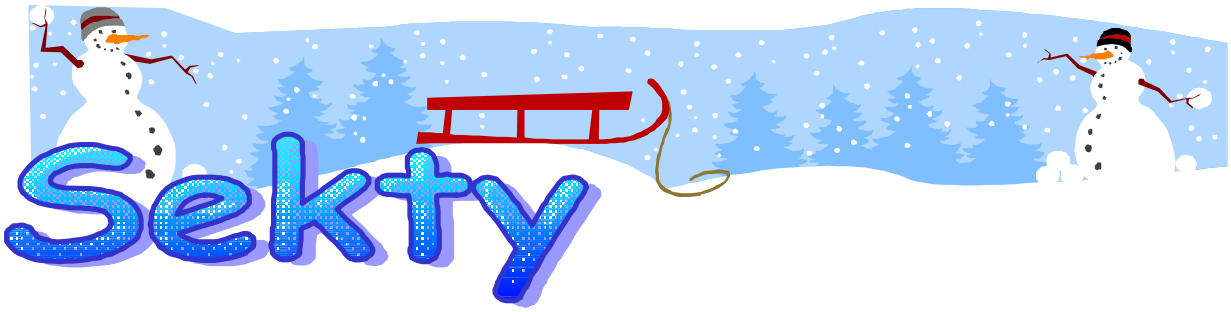

Maciek nigdy nie czuł, że jest kochany. Jego rodzice oddali go do domu dziecka, gdy miał zaledwie 5 lat.-*Nigdy nie czułem uścisku matki, nie wspominając już o przyjacielskiej rozmowie z ojcem*- wyznaje. W domu dziecka, też nie znalazł miłości, był odrzucony tylko dlatego, że miał rude włosy, piegowatą twarz i był niskiego wzrostu. Rówieśnicy, z którymi przebywał bardzo długo widzieli w nim tylko osobę, na którą można przelać swoje złe humory, złości - *Zawsze zastanawiałem się dlaczego oni tak bardzo mną gardzą* - mówi ze łzami w oczach. Szkoła też nie była miejscem otuchy dla Maćka. W klasie, do której chodził, koledzy kojarzyli go z opuszczonym przez rodziców chłopakiem. Nikt nie wiedział jakie wewnętrzne dramaty przeżywa chłopak podczas ich zabawy - *To było okropne, w szkole każdy widział we mnie błędny przypadek losu, w domu (jeśli tak to coś można nazwać) byłem świetną maskotką, którą można rzucać, pomiatać, kopać* – wyznaje roztrzęsiony chłopak.

Wewnętrzne rozdarcie nasilało się u Maćka coraz bardziej. Nie mógł sobie poradzić. Nie miał przyjaciół i to pogarszało jego stan odrzucenia.

1 wrzesnia 2005 r. Maciek rozpoczyna kolejny rok szkolny w Zespole Szkół Mechanicznych w Gdańsku. Był to rok, który kończył się egzaminem maturalnym. – *Czasami zastanawiam się jak wielką musiałem mieć w sobie siłę, aby przez tyle lat znosić te wszystkie upokorzenia* – wypowiada ze zdziwieniem. To jednak nie był zwykły rok w jego życiu. W tym samym czasie w ZSM w Gdańsku swoją naukę rozpoczyna Paweł. Paweł pojawił się przypadkowo w tej szkole, z poprzedniej został wyrzucony. Na pytanie, co było powodem wydalenia, Maciek odpowiada – *Nigdy nie pytałem go dlaczego został wyrzucony.* Paweł trafił do drugiej klasy technikum. Od początku był inny niż wszyscy – *Zawsze był ubrany w bluzy czarnego koloru, miał długie włosy i naszyjniki z dziwnymi znaczkami. Często przechodząc korytarzem napotykałem go, a on zawsze się do mnie uśmiechał, nie był to uśmiech kpiny, lecz serdeczności.*

15 wrzesnia 2005 r. Maciek, jak co dzień, pojawia się w szkole. Nie spodziewał się, że przed wejściem będzie na niego czekał Paweł – *Przedstawiliśmy się sobie nawzajem. Już po krótkiej chwili zostałem przez niego rozszyfrowany, tzn. odczuł moje wewnętrzne rozdarcie i zaoferował mi pomoc* – relacjonuje Maciek. Chłopak był nim zafascynowany, spotykali się codziennie, Maciek opowiadał mu każdego dnia epizody ze swojego życia – *Mówiłem wszystko, zaufałem mu od pierwszego spotkania* – tłumaczy.

Mijały miesiące, Maciek czuł się wolny od swoich problemów, nawet w domu, w którym mieszkał, rówieśnicy widzieli zmiany – *Był inny niż zawsze. Zaczął chodzić w ciemnych ubraniach (nawet zafarbował włosy na kolor czarny). Ile razy się z nim kłóciłam, zawsze jak dziecko, zaczynał płakać. Gdy tylko zaczął się nowy rok szkolny, stał się agresywny, nieufny, jak nigdy zaczął się sprzeciwiać.* – opowiada jedna z 17-letnich domowniczek domu dziecka w Gdańsku – Magda. Magda nie była w stosunku do Maćka pozytywnie nastawiona, ale traktowała go w sposób tolerancyjny. Gdy któregoś dnia weszła do jego pokoju, zauważyła na ścianach liczne plakaty, a na nich pentagramy, „głowy kozła”. Zaniepokojona postanowiła zainteresować się nową znajomo-

ścią swojego rówieśnika – *O tej znajomości dowiedziałam się od swojej koleżanki, która widziała Maćka z Pawłem w pewnej knajpce. Zauważyła cos szczególnego: mianowicie obaj w jednym momencie pokazali „rogatą dłoń”- symbol satanistów.* Magda postanowiła porozmawiać z Maćkiem na temat jego kolegi – *w trakcie rozmowy Maciek był arogancki i agresywny. Wyrażał się źle o Bogu. Był zły.* – opowiada Magda. Postanowiła tego nie lekceważyć. Snuła przypuszczenia, że może to być sekta, skontaktowała się z Centrum Informacji o sektach, jej przypuszczenia się potwierdziły. Z otrzymanych informacji wynikało, że jest bardzo zaangażowany w działalność tej organizacji.

Maciek nadal utrzymywał kontakty z Pawłem. W marcu uczestniczy³ w obrzêdzie „czarnej mszy”. – *To, co tam siê dzia³o, by³o ohydne. Elementy Mszy Swiętej były zniekształcone, zdesakralizowane. Niektórzy z grupy mieli za zadanie iść do kościoła, przyjąć Komunie Świętą, nie zjadać jej, tylko dostarczyć do domu spotkania, gdzie dokonywano jej profanacji: deptano, pluto i smarowano odchodami. Temu wszystkiemu towarzyszył śmiech uczestników obrzędu.* – opowiada ze wstrętem chłopak. Co więcej, Maciek był zmuszony do jedzenia kociego mięsa pochodzącego ze zwierząt ofiarowanych szatanowi na znak przynależności do grupy podczas obrzędów magicznych. Podczas tego obrzędu został złożony przez niego ślub posłuszeństwa głównemu kapłanowi. Na pergaminie kazano mu własną krwią napisać zdanie: Przyrzekam posłuszeństwo Lucyferowi, jako najwyższemu panu wszechświata, tego świata oraz jego sługom.” Na przedramieniu wytatuowano odwrócony pentagram- symbol demonicznych mocy, którym się oddał.

Jego zachowanie zmieniało się diametralnie. Ze szkoły zaczęły napływać skargi do dyrekcji domu dziecka – *Maciek jest agresywny, arogancki, często wpada w złość, zachowuje się bardzo niestosownie, stał się innym człowiekiem* – takie i inne skargi leżały na biurku w sekretariacie dyrektora.

Po otrzymaniu pisma, które dotyczyło wydalenia ze szkoły, pani Janina Nowak- dyrektor domu postanowiła zainteresować się jego sytuacją. Co więcej, Maciek rzadko pojawiał się w domu, gdyż większość czasu spędzał z grupą satanistów – *Robiliśmy straszne rzeczy. Raz wpadliśmy do kościoła, który był w trakcie budowy, nie było Najświętszego Sakramentu, więc sprofanowaliśmy ołtarz, smarując go odchodami* – opowiada Maciek.

Magda, dowiedziawszy się o wydaleniu ze szkoły, była pewna, że pani Janina podejmie się rozwiązania problemu. Postanowiła jej pomóc. Gdy opowiedziała jej o tym, co wie na temat chłopaka, dyrektorka natychmiast skontaktowała się z zamieszkałym 15 km od ośrodka ks. Piotrem Krupą - egzorcystą i opowiedziała o zachowaniu Maćka. Ks. Piotr na podstawie wypowiedzi pani Janiny określił stan ducha Maćka.

30 marca 2006r - po drugiej stronie słuchawki pani Janiny odzywa się komendant policji Miejskiej w Gdańsku, informując o wypadku, którego uczestnikami było 4 chłopaków, w tym niejaki Maciek K. zamieszkały w domu dziecka przy ul. Wiosennej 6.Wypadek zakończył się śmiercią, ale... dla Pawła D. W/w oraz dwóch pozostałych, obecnie przebywa w szpitalu. Ich stan nie jest poważny. To brzmi paradoksalnie, ale wypadek stał się świetną okazją do spotkania ks. Piotra z Maćkiem. Ks. Piotr, jego towarzysze, pani Janina i Magda udają się do szpitala. *Maciek był*

przytomny, gdy zapukaliśmy do sali, w której przebywał. Na widok kapłana zaczęło nim okropnie szarpać, wydawał dziwne okrzyki, pozrywał wszystkie elementy aparatury, towarzysze ks. pochwycili go, kapłan rozpoczął egzorcyzmy. Nie wiedziałam co robić (pani Janina opuściła salę), stałam w bezruchu przy ścianie i przyglądałam się. Maciek zaczął mówić obcymi językami ,wypowiadać bluźnierstwa, z jego ust płynęła piana. Zdarzenie trwało około godziny. Personel szpitala chcial zobaczyć co się dzieję, na szczęście na zewnątrz znajdowała się pani Janina, która nie wpuściła nikogo do środka. Gdy już wszystko się zakończyło, Maciek był bardzo osłabiony – zasnął. Ks. Piotr i jego pomocnicy opuścili salę, a na korytarzu zaczęły się pytania. Co tam się działo- nie wiem. Nie interesowało mnie to ani trochę. Wpatrywałam się w Maćka i przed oczyma miałam cale zło jakie mu wyrządziłam. Zaczęłam płakać. Dodatkowo moje wzruszenie wzbudzał nieprzyjemny wygląd chorego: podrapana twarz, dużo krwi.- zdarzenie relacjonuje Magda.

Gdy Maciek – kontynuuje – *po 5 godzinach się przebudził, nie wiedział gdzie jest ani co się z nim stało. Pamięta tylko wizerunek kapłana. Zamieniłam z nim parę zdań. Na drugi dzień, gdy do niego przyszłam, czuł się dobrze, zaczęłam opowiadać mu etapy wyzwolenia i przepraszać za wszystkie lata. Czułam się winna.*

Po trzech tygodniach pobytu w szpitalu Maciek wraca do domu. – *Pamiętam ten dzień. Przygotowali świetne powitanie. Magda upiekła dla mnie tort. Bardzo się ucieszyłem* – opowiada.

Maciek zdawał sobie sprawę z tego, co wydarzyło się w jego życiu. – *Popełniłem błąd, wyjścia należało szukać gdzie indziej. Chcę zacząć żyć na nowo, zdać maturę i rozpocząć jakieś ciekawe studia. Zawsze interesowała mnie informatyka* – wyznaje.

Wydarzenie, jakie miało miejsce w życiu Maćka, na zawsze pozostanie częścią jego historii. Sekta uświadomiła mu jak wielkie może być zło, które atakuje ludzi, szczególnie słabych.

Jeśli spotkacie ludzi najbardziej przyjacielskich, jakich tylko potraficie sobie wyobrazić, otwartych i serdecznych, jak z bajki... i jeśli spotkacie lidera grupy pełnego zapału, wyrozumiałości, czułości i dobroci jakiej nigdy nie doświadczyliście...i kiedy celem grupy będzie coś, czego sobie nigdy nie wyobrażaliście... i kiedy to wszystko wydaje się zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, to najprawdopodobniej to jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Te grupy szukają ludzi inteligentnych, mających ideały, intelektualnie i duchowo „ciekawskich”… nie porzucajcie tego, kim jesteście, nie porzucajcie tego, co robicie, w co wierzycie...

Beata Pochopień

„Musicie być silni mocą miłości, która jest potężniejsza niż śmierć”

Ten majowy dzień 1999 roku nie był tak piękny, jakby wskazywała na to pora roku.Całą noc i poranek było pochmurno, wiał zimny wiatr, a z nieba potokami lał deszcz. Miał to być szczególny dzień, bo na Krakowskich Błoniach Jan Paweł II miał się spotkać z wiernymi.Tłumy ludzi w kolorowych pelerynach, pod parasolami brnęły w błocie po kostki, aby przedostać się, każdy do swego sektora. Wrzawa była niesamowita, a na twarzach pielgrzymów radość, pomimo tak fatalnej pogody.Wielu z nich koczowało całą noc, inni przyszli o świcie, nawet z małymi dziećmi.Nie czuli zmęczenia, bo wiedzieli, że niedługo będą świadkami i uczestnikami Spotkania. Entuzjazm był przeogromny. O godzinie 9.30 na ambonę wyszedł ksiądz i przez mikrofon ogłosił, że Ojciec Święty jest chory, ma gorączkę i nie będzie mógł uczestniczyć w liturgii. W tym momencie nastała kompletna cisza. Dwa miliony ludzi zgromadzonych na Błoniach zamilkło zaskoczonych tą wiadomością i ogromnie zasmuconych. O godzinie 10 rozpoczęła się Msza Święta prowadzona przez kardynała Macharskiego. Homilię przygotowaną przez Ojca Świętego wygłosił upoważniony ksiądz. Właśnie wtedy wyjrzało słońce, a zgromadzeni ludzie zrozumieli, że Ojciec Święty duchem jest na Błoniach. Potem już jak to zwykle bywa na takich spotkaniach głośno skandowali. Opuszczając Błonia po skończonej Mszy Świętej wielu zastanawiało się co myśleć o Wielkim Nieobecnym.

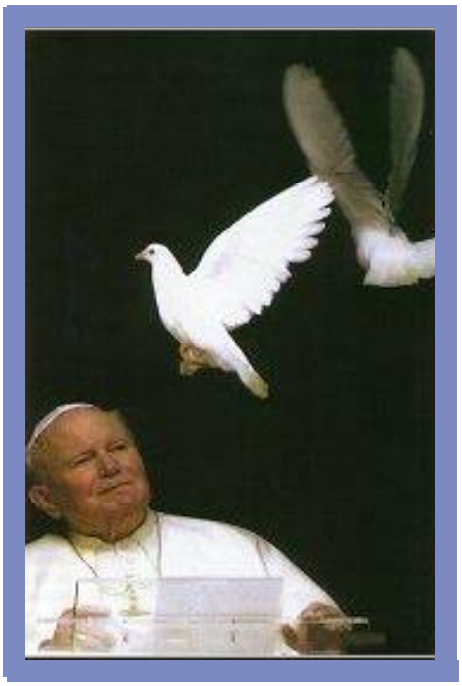

Nigdy wczesniej, ani później Jan Paweł II nie opuścił żadnego spotkania, choć przemierzył cały świat. Czyżby ci pielgrzymi byli wybranymi, ludźmi szczególnymi?

Piotr Kłapyta kl. I g

Certyfikat jakości szkoły

12 października w auli szkolnej Zespołu Szkół Ekonomiczno – Gastronomicznych w Żywcu miało miejsce szczególne dla tej szkoły wydarzenie. Technikum nr 3 wchodzące w jej skład, uzyskało bowiem Certyfikat Śląskiej Szkoły Jakości w obszarze IV: wychowanie i opieka. (Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze Krzywego.) Certyfikat ten stanowi potwierdzenie, że nasza szkoła spełniła i spełnia wymagane programem „Śląska Szkoła Jakości" kryteria. Zgodnie z nimi szkoła przeprowadziła wewnętrzne mierzenie jakości pracy w obszarze, w którym ubiegała się o certyfikat, posiada pracownie komputerowe z dostępem do internetu i własną stronę internetową. Zatrudnieni w niej nauczyciele mają pełne kwalifikacje wymagane na danym stanowisku, a w ostatnich 2 latach nie odnotowano skarg na szkołę, skierowanych do Kuratorium Oświaty lub organu prowadzącego. Dowodem na to jest pozytywna opinia o działalności ZSE-G wydana zarówno przez Starostwo Powiatowe w Żywcu, będące jej organem prowadzącym, jak i przez nadzorujących ją Wizytatorów Śląskiego Kuratorium Oświaty.

Ponadto szkoła posiada udokumentowane osiągnięcia w zakresie kształcenia uczniów zdolnych, biorących udział w olimpiadach i konkursach przedmiotowych, jak również w konkursach artystycznych i zawodach sportowych. Prowadzi też współpracę z uczelniami wyższymi i zakładami kształcenia nauczycieli, organizując praktyki studenckie. Uczestniczy również w programach związanych z edukacją europejską oraz aktywnie współpracuje z zagranicą, realizując program INTERREG III A. Dzięki temu uczniowie ZSE-G mogą uczyć się języka sło-

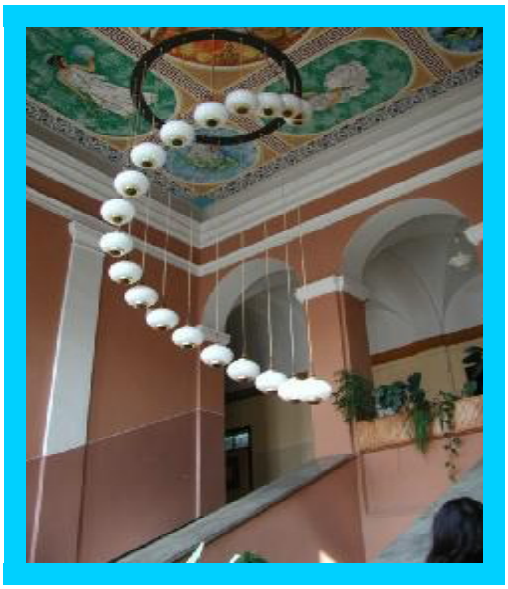

wackiego i odbywają praktyki zawodowe u naszych południowych sąsiadów. Szkoła prowadzi też stałą i udokumentowaną współpracę z innymi szkołami i placówkami oświatowymi w zakresie realizacji zadań edukacyjnych, wychowawczych i profilaktycznych.

Spełnienie wspomnianych kryteriów, wymagało podjęcia przez całe grono pedagogiczne naszej szkoły wielu działań, związanych głównie z przygotowaniem i zgromadzeniem odpowiednich materiałów. Czynności te trwały przez okres całego roku szkolnego. W tym celu powołano nawet specjalny zespół, którego koordynatorem została Pani Dyrektor Barbara Tetłak. Zespół ten tworzyli: mgr Józef Biegun (dyrektor szkoły), mgr Teresa Mazurkiewicz (v-ce dyrektor szkoły), mgr Agnieszka Pawluszkiewicz (pedagog szkolny), mgr Jan Stasica, mgr Piotr Cieśla, dr Robert Bucki i inż. Jolanta Graczek. Efektem ich wysiłku i zaangażowania jest Szkolna Księga Jakości i Plan Pracy Szkoły na najbliższy rok oraz następne 5 lat. Dokumenty te stanowią autorskie opracowanie odpowiednio dobranych wskaźników i kryteriów ich spełniania i są podstawą do pisania programów naprawczych szkoły. Motywacją do ich opracowania były zaś dotychczasowe dokonania szkoły, osiągnięcia uczniów, wyniki egzaminów zewnętrznych, które zresztą mobilizują nas do dalszego podnoszenia jakości pracy szkoły i podejmowania kolejnych wyzwań zarówno w sferze wychowawczej, jak i dydaktycznej.

Dyrektor Szkoły, odbierając z rąk przedstawicieli Kuratorium Oświaty w Katowicach dokument i statuetkę potwierdzające sukces, zaznaczył, że szkoła nie spocznie na laurach i będzie podejmować kolejne kroki zmierzające do uzyskania certyfikatu, tym razem w obszarze III: kształcenie. Warto także podkreślić, iż zgodnie z regulaminem programu uzyskanie przez szkołę certyfikatu „Śląska Szkoła Jakości" skutkuje odstąpieniem Śląskiego Kuratora Oświaty od zewnętrznego mierzenia jakości pracy szkoły w zakresie obszaru, którego certyfikat dotyczy, w czasie ważności certyfikatu. Ten okres wynosi 5 lat.

Coraz więcej problemów...

Dzisiaj coraz częstszym problemem staje się ciąża młodych dziewczyn, które mają zaledwie piętnaście, szesnaście lat. Nasuwa to mnóstwo pytań. Ciąża dla nastolatki oznacza często wstyd, poczucie winy, ogrom problemów, a życie zamienia się w koszmar. Uczennica taka nie jest np. mile widziana w szkole. Ze względu na dziecko powinno się unikać stresu, zdenerwowania, a w szkole tego uniknąć się nie da, np. niemiłe komentarze dziewczyn, krytyczna ocena środowiska, wszystko to ma wpływ na psychikę przyszłej matki. Wrócić do szkoły po kilkumiesięcznej przerwie nie jest łatwo. Bez szkoły i zawodu nie ma się zbyt dużych szans na pracę. Dla najbliższych oznacza to zatem utrzymanie kolejnego członka rodziny.

Konflikt z rodzicami, utrata chłopaka czy przerwanie nauki, to jeszcze nie najgorsze konsekwencje młodzieńczej lekkomyślności. Wiele dziewczyn nie potrafi przyznać się do ciąży komukolwiek. Ze swoim strachem są same. Rozpacz i strach popycha je do potwornych zbrodni. Porzucają swoje nowonarodzone dzieci, czasem odbierają im życie, lądują w poprawczakach, więzieniach, nie mówiąc o wyrzutach sumienia.

Ciąża nastolatek wiąże się z samotnością, kłopotami ze zdrowiem, utratą znajomych, brakiem wolnego czasu i utratą szansy zdobycia wykształcenia. Rzadko zdarza się, by któraś z młodych matek cieszyła się ze swego macierzyństwa. Ciąże nastolatek to ciąże wysokiego ryzyka, często kończą się przedwczesnym porodem, opóźnieniem rozwoju płodu.

Czy jestem, jesteś gotowa, żeby zostać mamą? ...

Karolina Zyzańska,Magdalena Kania

Bóg się rodzi moc truchleje

Pan niebiosów obnażony
Ogień krzepnie blask ciemnieje
Ma granice nieskończony
Wzgardzony okryty chwałą
Śmiertelny król nad wiekami
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami

Cóż masz niebo nad ziemiany
Bóg porzucił szczęście swoje
Wszedł między lud ukochany
Dzieląc z nim trudy i znoje
Niemało cierpiał niemało,
Żeśmy byli winni sami
A słowo...

W nędznej szopie urodzony
Żłób mu za kolebkę dano
Cóż jest, czym był otoczony
Bydło pasterze i siano
Ubodzy, was to spotkało
Witać Go przed bogaczami
A słowo...

Podnieś rękę Boże dziecię
Błogosław ojczyznę miłą
W dobrych radach w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami
A słowo...

Skrzypi wóz
wielki mróz
Wielki mróz na ziemi

Trzej królowie jadą
Złoto mirrę kładą
Hej kolęda, kolęda
A komóż takiemu,
dzieciątku małemu
Cóż to za dzieciątko
Musi być paniątko
Hej kolęda, kolęda

Pasterze na lirze
na skrzypeczkach grali
W tę stronę do szopy
Prędko przybiegali
Hej kolęda, kolęda
To Jezus maluśki,
to dzieciątko krasne
Cichutkie malutkie
Jak słoneczko jasne
Hej kolęda, kolęda

Pójdę do niego
poproszę od niego
Daj nam Boże dziecię
Pokój na tym świecie
Hej kolęda, kolęda.

„Jezus przechodzi dzisiaj pośród nas...”

Radosnego oczekiwania i gotowości na przyjęcie Bożego Syna do swego życia,
mocy Ducha Świętego, który pomoże nam uwielbiać Boga
i zasiewać ziarno pokoju wśród Bliskich,
wielu darów Bożych w Nowym 2007 Roku!